



# KŁOPOT SŁODKIEJ BUŁECZKI

**J**ak w rodzinach kształtują się relacje związane z karmieniem dzieci – mówi **dr Zofia Boni** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

**ACADEMIA: Drożdżówka znalazła się w tytule pani badań. Dlaczego właśnie ona?**

**ZOFIA BONI:** Ten tytuł jest nieco przewrotny i wiem, że wzbudza emocje. Drożdżówka, mała słodka bułeczka, wiąże się z debatą, która przetoczyła się dwa lata temu w mediach, ale też między instytucjami publicznymi i pozarządowymi, w związku

z ustawą o żywieniu w szkołach, w związku z tym, co dzieci mogą, a czego nie mogą jeść. W niej skoncentrowały się różne kwestie związane z odpowiedzialnością za zdrowie, za dzieci, ale też tendencje do moralizowania na te tematy. Stała się niemal symbolem walki bardzo różnych podmiotów społecznych.

DR ZOFIA BONI

### Jej jedzenie przez dzieci i młodzież jest problemem społecznym?

Tak jest postrzegane. Nie mówię o tym w sposób wartościujący, czy to dobrze, czy źle, tylko przyglądam się, w jaki sposób ta debata konstruuje jedzenie takich rzeczy jak drożdżówki jako problem społeczny. Poza tym to zachęciło mnie do przyjrzenia się otyłości dziecięcej.

### Czy to duży problem w Polsce?

Tak uważają lekarze, dietetycy i żywieniowcy. Ale otyłość dotyczy także dzieci w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a także w krajach w Afryce czy Azji. Polska nie jest wyjątkiem.

### W którym punkcie jesteśmy?

W 2012 r., kiedy WHO przedstawiło wyniki swoich badań, okazało się, że Polska jest krajem, w którym przyrost nadwagi i otyłości dziecięcej jest najszybszy w Europie. Badania IŻŻ potem wskazały stopniowe wyhamowanie tej tendencji. Mnie z perspektywy antropologii i socjologii jedzenia interesuje nie to, czy jest to problem i jak znaleźć jego rozwiązanie, ale to, jak on jest postrzegany i kto oraz w jaki sposób konstruuje go jako problem. W ramach mojego projektu chcę się zastanowić nad tym, jakim doświadczeniem jest otyłość czy bycie grubym dzieckiem. Przyglądam się otyłości dziecięcej w Polsce, nie z perspektywy medycyny, lecz przez doświadczenia dzieci, które są grube, ale też ich rodziców i specjalistów, którzy pracują z takimi rodzinami – psychologów, dietetyków, żywieniowców czy lekarzy. Odwracam punkt widzenia, nie negując tego, że jest to problem medyczny.

### I jak to wygląda z takiej perspektywy?

Jestem jeszcze w trakcie prowadzenia badań, więc za wcześnie na wnioski. Ale mogę opowiedzieć o wcześniejszych badaniach, które łączą się z obecnymi. Prowadziłam je do mojego doktoratu, poświęconego żywieniu dzieci w wieku 6–12 lat, a przede wszystkim negocjacji związanym z żywieniem dzieci.

Przyglądałam się na przykład temu, jak rodzice i dzieci wchodzi z sobą w relacje zapośredniczone w jedzeniu, w tym relacje władzy, które wyrażane mogą być m.in. w czasie dyskusji przy stole odnośnie do tego, co będzie zjedzone, a co nie itp. Również temu, jak w to wchodzi dziadkowie, którzy okazali się tu niezwykle ważnymi postaciami.

### Jakie to były rodziny?

Specyfika badań etnograficznych jest taka, że badam osoby, które zgodzą się ze mną rozmawiać. To były rodziny mieszkające w Warszawie i okolicach, głównie z klasy średniej. W moim przypadku to były osoby, które w jakimś stopniu interesowały się tym, co ich dzieci jedzą. Tak się złożyło, że dzieci nie miały

żadnych chorób dietozależnych, nie były niedożywione, nie były otyłe. Poza tym obserwowałam, jak wygląda żywienie dzieci w szkołach podstawowych w Warszawie – w stołówkach i sklepikach. Patrzyłam na rynek spożywczy, na państwo jako na wielocłonowy, zróżnicowany podmiot społeczny i na organizacje pozarządowe.

Podeszłam do tematu z punktu widzenia relacji i negocjacji właśnie. Matki mają dzieci karmić tak, państwo myśli o tym w inny sposób, w szkole żywi się dzieci inaczej. Każdy ma jakieś wyobrażenia na ten temat, a w praktyce to wygląda jeszcze inaczej. I bardzo często uważa się, że dzieci są jakoś karmione i biernie to przyjmują.

### A co pokazały badania?

To, że dzieci są bardzo sprawczymi aktorami życia społecznego. Mają inną pozycję niż dorośli, ale taki sam wpływ na to, co się dzieje wokół nich i z nimi. Także w kontekście jedzenia.

### W artykule cytuje pani: „Moja mama mnie karmi, a ja jem, co chcę!”.

Tak, bo dzieci mają poczucie autonomii w tym procesie. Mogą przy stole odmówić jedzenia, rzucić je na podłogę, uciec od stołu, rozplakać się, chcieć zjeść coś innego. Metod i taktyk, które dzieci mogą stosować, jest bardzo wiele – większość rodziców zna je z własnego doświadczenia. Podobnie jak negocjacje typu: zjedz jeszcze trzy łyżki tego albo dwie łyżki tamtego, albo zjedz mięso i warzywa, a zostaw ziemniaki. Dlatego moje podstawowe założenie jest takie, że karmienie dzieci to pewna relacja i warto myśleć o ich wpływie na nią. Nie trzeba tego postrzegać w sposób normatywizujący i moralizujący: jest źle, a teraz zastanówmy się nad tym, co zrobić, żeby dzieci inaczej myślały. Raczej spojrzeć z szacunkiem na to, co dzieci mówią, co myślą, jakie mają opinie, bo to pozwoli lepiej zrozumieć ten proces.

### Jak rodzice podchodzą do spraw związanych z jedzeniem?

Różnie. Z pewnością są rodziny, w których nie przywiązuje się do nich wielkiej wagi. Ale w rodzinach, z którymi ja pracowałam – i wydaje mi się, że to jest pewna tendencja – kładziony jest na nie duży nacisk.

### To rodzaj obsesji?

Może tak być. Ale w moich rodzinach chodziło raczej o duże napięcie i stres z tym związany. Rodzice – a szczególnie mamy, bo w Polsce to jednak głównie one zajmują się karmieniem dzieci – zwracają na

### Dr Zofia Boni

pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Zajmuje się antropologią dzieciństwa i jedzenia. Kieruje projektem NCN „Jedzenie drożdżówek jako problem społeczny – etnograficzne badanie dziecięcej otyłości w Polsce”.

zofia.boni@amu.edu.pl





kwestie żywieniowe szczególną uwagę i jest to bardzo trudne doświadczenie. Choćby dlatego, że są bombardowane zewsząd tym, że muszą swoje dzieci żywić dobrze, czyli zdrowo. A to wcale nie jest takie proste, co to „zdrowe” oznacza, bo pomysłów jest wiele. To jednoznaczne z tym, że muszą o nie dbać, że jak nie dbają, to są złymi matkami. W dyskusji o drożdżówkach to też było widoczne. Co prawda była mowa o jedzeniu w szkole, ale bardzo szybko rozszerzyła się ona na rodziców, którzy nie żywią swoich dzieci tak, jak powinni – tak to jest postrzegane. Wydaje mi się, że bombardowanie przez telewizję, gazety, radio czy przez debaty i instytucje publiczne informacjami o tym, co dzieci powinny jeść, i że jest jeden wzór, a wszystkie inne sposoby są złe, to jest moralizowanie.

#### Jakie jeszcze mechanizmy mają tu znaczenie?

Okazuje się, że bardzo dużo kwestii związanych z jedzeniem w domu wiąże się z próbą kontroli dzieci. Mamy próbują – bo słyszą, że tego się od nich oczekuje – całkowicie panować nad tym, co córki i synowie jedzą w drodze ze szkoły, u kolegów czy dziadków.

W badaniach odwołuję się do teorii Michela de Certeau i jego założenia, że różne hegemoniczne instytucje władzy – a takimi są też rodzice – używają różnych strategii, żeby wprowadzić jakiś porządek społeczny. Matki i ojcowie wprowadzają zasady typu: słodczyce są jedzone tylko w weekend albo tylko jeden dzień w tygodniu, lub bardzo już zinternalizowane, że rodzina spożywa jedzenie wyłącznie w formie posiłków, czyli śniadania, obiadu, kolacji i ewentualnie podwieczorku. Ale dzieci, stosując różne taktyki, umieją uniknąć takich nacisków i wpływu osób, które stosują strategię, obejść zasady, trochę zmienić tę sytuację władzy. Także manipulować rodzicami, mówiąc np.: „A tata mi powiedział, że resztę już mogę zostawić” itp.

#### Dlaczego wspólne posiłki stały się problemem?

Bo są wobec nich wielkie oczekiwania. I ich symbolika jest duża. W Polsce bardzo wielu rodziców ma doświadczenia bycia przymuszonym do jedzenia w domu bądź w szkole. Pamiętają z dzieciństwa, że musieli siedzieć nad obiadem, dopóki nie zjedzą, i że to czasami trwało godzinami, więc mówili, że oni tego nie będą robić, że nie chcą swoich dzieci stawiać w takiej sytuacji. To w połączeniu z tym, że nasze społeczeństwo staje się dzieciocentryczne – czyli że najmłodsze pokolenie jest najważniejsze w rodzinie – sprawia, że rzeczywistość teraz strategią nie jest zmuszanie do siedzenia przy stole, dopóki dziecko nie zje. W jakimś sensie dzieci mają teraz łatwiej, mają więcej swobody,

więcej możliwości, żeby odmówić jedzenia, bo relacje między rodzicami i dziećmi są inaczej budowane. Nadal jednak posiłki rodzinne czy w ogóle żywienie dzieci w rodzinie jest w jakimś sensie polem walki. Co nie zmienia faktu, że jednocześnie jest to przestrzeń pełna miłości, troski, dbania o siebie.

W Polsce pojawiła się narracja, że to, iż rodziny już nie jedzą razem posiłków, oznacza upadek społeczeństwa. Uważałabym z takim stawianiem sprawy. To jest chwytlive, bo łatwo wskazuje winnych.

#### Jak matki mogą się bronić przed ostrzałem polityków, reklam...

...i innych matek? Myślę, że trzeba wierzyć w swoje siły i ufać sobie jako mamie. Nie poddać się np. naciskowi, że wszystko musi być takie superzdrowe. Znaleźć równowagę między dawaniem dzieciom tzw. śmieciowego jedzenia, co jest postrzegane jako bardzo złe, a wpadnięciem w obsesję na punkcie zdrowia i kontrolowaniem dziecka na każdym kroku.

Nie jest to łatwe, bo kiedy w debacie publicznej mówi się o karmieniu dzieci – a także o otyłości – wskazuje się palcem jako winnych rodziców. A praktyka jest taka, że matki muszą wszystkim zająć się same, i to jak najlepiej. Coraz więcej się mówi o nieodpłatnej pracy kobiet, i to bardzo dotyczy karmienia dzieci i rodziny. A przecież powinny mieć do dyspozycji różne źródła pomocy, w tym udzielanej przez państwo.

#### W jakiej formie?

Są różne rozwiązania, które zresztą są wprowadzane i pewnie będą wprowadzane szerzej na poziomach samorządów i na poziomie krajowym. Z jednej strony rozwiązaniem jest edukacja żywieniowa, a z drugiej na przykład opodatkowanie produktów uznawanych za mniej zdrowe, tzw. śmieciowe, czy kwestie związane z dostępem zarówno do wiedzy, jak i do jedzenia. Warto też pamiętać o wsparciu instytucji opiekuńczych i edukacyjnych.

Wracając do otyłości, jeżeli mama uzna albo dowie się, że jej dziecko jest otyłe, to powinna wiedzieć, w jakich instytucjach czy organizacjach może szukać pomocy. W tej chwili zazwyczaj jest tak, że musi do dietetyka czy do psychologa pójść prywatnie. A ile rodzin na to stać?

#### Co zatem ujawniają badania małej stodkiej buteczki?

Skomplikowany świat relacji, w którym jest wielu aktorów społecznych, a wśród nich nie najmniejszą rolę odgrywają dzieci. Jak i to, że praktyki i doświadczenia związane z jedzeniem wpisane są w kontekst przemian społecznych w Polsce.

Z DR ZOFIĄ BONI  
 ROZMAWIAŁA ANNA ZAWADZKA  
 ZDJĘCIA JAKUB OSTAŁOWSKI

